

Odwiedziny zmarłego w 10 lat po śmierci

Poniżej załączam relację zawierającą opis manifestacji ducha. Świadcstwo zamieścił doktor Ksawery Watraszewski na łamach wydawanych w okresie międzywojennym „Zagadnień Metapsychicznych”. Jest to list napisany przez profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, członka Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i szanowanego dyplomata, Bronisława Bouffała:

Młynów Wołyński, 5 kwietnia 1926 r.

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Sądzę, że dla Pana Doktora, zajmującego się badaniem zjawisk metapsychicznych, nie obojętny będzie poniżej opisany fakt, jakiego miałem sposobność być świadkiem przed szesnastu laty.

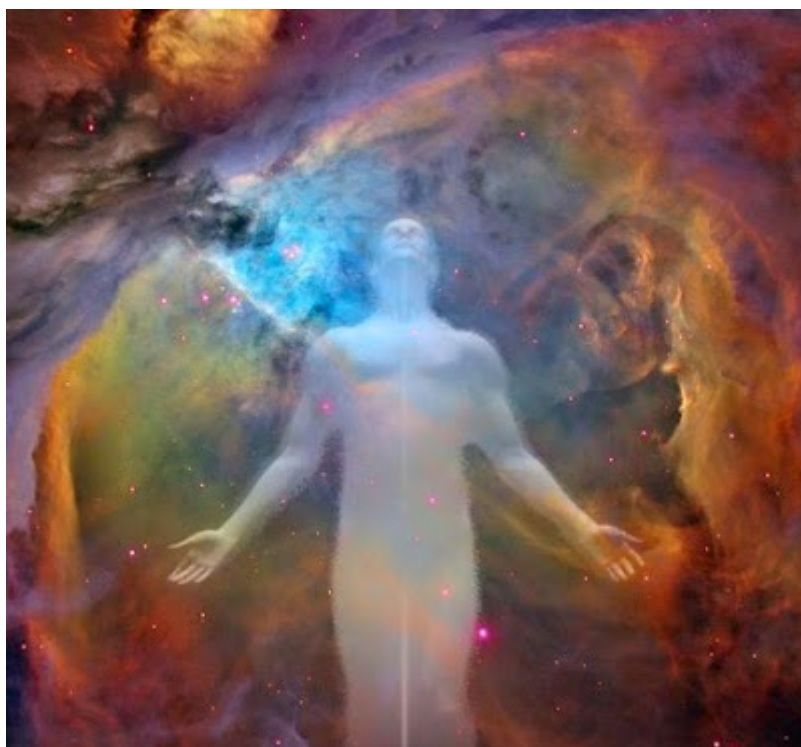
Będąc na Uniwersytecie w Heidelbergu, miałem kolegę, Józefa Zakrzewskiego, pochodzącego z Podola, a przezwanego przez nas Lordem Zakrzewskim. Był to człowiek starszy, przeszło trzydziestoletni, który ukończył wydział prawny uniwersytetu w Petersburgu, był przez pewien czas na służbie rządowej, potem gospodarował na wsi, wreszcie wyjechał zagranicę i osiadłszy w Heidelbergu, zajął się studiowaniem filozofii pod kierunkiem znakomitego Kuno Fischera. Usposobienia nerwowego i dziwaczного, mało z kim przestawał i tylko ze mną i dzisiejszym profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, Stanisławem Bądryńskim, utrzymywał bliższe stosunki.

W kilka lat po moim wyjeździe z Heidelberga,

Zakrzewski przeniósł się do Monachium, gdzie zginął w pojedynku z ręki ówczesnego sekretarza poselstwa rosyjskiego przy dworze bawarskim, hrabiego O. O śmierci Zakrzewskiego dowiedziałem się z gazet w kilka miesięcy po wypadku, po czym cała sprawa poszła w zapomnienie.

W sierpniu 1910 r. przyjechałem ze Stuttgartu do Heidelberga, by odwiedzić mego dawnego profesora Ernesta Emanuela Bekkera. Przyjechawszy o dwunastej w południe, stanąłem w Grand-Hotelu, położonym tuż przy stacji kolejowej, w pokoju na drugim piętrze, zalanym słońcem, gdzie dolatywał hałas pociągów, przebiegających niemalże pod moimi oknami, a że w drodze powalałem sobie rękaw płaszcz kopciem osiadłbym na kłamce wagonu, przeto rzuciwszy kurtkę i zakasawszy rękawy od koszuli, stanąłem przed miednicą i namydliwszy szczotkę od paznokci, a wsunąwszy rękaw płaszcz na lewą rękę, zacząłem go czyścić w ten sposób. Po chwili usłyszałem pukanie do drzwi i sądząc, że to służący puka, zawołałem: „Herein!”, nie odwracając głowy i nie przerywając roboty. Pukanie powtórzyło się i wówczas zawołałem głośniejszym głosem: „Herein!” i zwróciłem głowę w kierunku drzwi, aby zobaczyć kto wchodzi. Drzwi się otworzyły w moich oczach i do pokoju wszedł Lord Zakrzewski, podszedł do mnie i zatrzymał się na kilka kroków od umywalki, przy której stałem. Poznałem go doskonale, albowiem nie zmienił się wcale od czasu, gdy go ostatni raz widziałem na dworcu kolejowym w Heidelbergu, kiedy odprowadzał mnie wyjeżdżającego do Londynu. W tej chwili nie pamiętałem zupełnie, że Zakrzewski już od lat dziesięciu nie żyje, więc zawołałem z radością: „Panie Józefie, skąd pan się dowiedział, że przyjechałem do Heidelberga?” Ale

Zakrzewski nic na to nie odpowiedział, tylko stojąc nieruchomo przypatrywał mi się w dalszym ciągu. Przeszło mi wówczas przez głowę, że Zakrzewski, być może jest niezadowolony, że przyjmuję go w koszuli z założonymi rękami, stojąc nad miednicą i czyszcząc rękaw od płaszcza. Więc powiesiłem płaszcz na szaragach, opłukałem ręce w wodzie, wytarłem je ręcznikiem i podszedłszy kilka kroków do stojącego w dalszym ciągu nieruchomo Zakrzewskiego, wyciągnąłem doń rękę.



W tej chwili Zakrzewski znikł mi z oczu z szybkością, którą bym porównał do zmiany obrazu kinematograficznego, i wówczas dopiero przypomniałem sobie nagle, że Zakrzewski już od przeszło dziesięciu lat nie żyje, i doświadczyłem po raz pierwszy w życiu uczucia, że mi włosy, z przerażenia stanęły do góry (uczucie to porównać można do wrażenia jakby cała głowa nakłuta została bardzo boleśnie szeregiem szpilek wetkniętych tak głęboko, jak rosną włosy). Wrażenie to trwało krótko, parę

sekund za ledwie; podszedłem do drzwi, które – pamiętam to doskonale – Zakrzewski, wchodząc, zamknął był za sobą – otworzyłem je i wyjrzałem na korytarz, na którym oczywiście nie było nikogo. Początkowo chciałem dzwonić na służbę, ale dałem pokój z obawy, że wezmą mnie za wariata lub pijanego – i wróciwszy do miednicy, w dalszym ciągu zająłem się czyszczeniem zabrudzonego rękawa.

Podkreślam, że okno w pokoju było otwarte – że pokój był zalany gorącym słońcem sierpniowym, i że zjawisko samo miało miejsce mniej więcej o wpół do pierwszej po południu.

Lord Zakrzewski, pamiętam to doskonale, ubrany był w ciemno-szary garnitur marynarkowy, w ciemnobrązowe półbuciki sznurowane, i w niebieski krawat; złota dewizka od zegarka przetknięta była przez dziurkę od guzika w kamizelce. Ani kapelusza ani laski w ręku nie miał.

Jest to jedyny dziwny fakt, jaki mi się zdarzył w życiu. Zaznaczam, że jadąc do Heidelberga, nie myślałem bynajmniej o Zakrzewskim, o którego istnieniu zapomniałem tak dalece, że ujrzawszy go niespodzianie w swoim pokoju, w pierwszej chwili nie przypomniałem sobie, że już od dawna nie żyje.

Gdyby wypadek powyższy tłumaczyć autosugestią, sądzę, że ujrzałbym prędzej po przyjeździe do Heidelberga zmarłego na wiosnę 1909 r. ordynata Adama Krasińskiego, z którym podczas pobytu w Heidelbergu łączyły mnie znacznie bliższe i serdeczniejsze stosunki niż z Lordem Zakrzewskim i którego wówczas miałem na myśli.

Łączę wyrazy etc.

B. Bouffałł

Zobacz też:

- Nawiedzony młyn w Willington
- Duch Fishera
- Rysa na policzku